

Maciej NOWAK

MELOMAN INTEGRALNY

Czego doświadczyliśmy tamtego wieczoru? Spontanicznej otwartości, niewywolanej przymusami wyuczzonej kurtuazji, dla której podkładem była – tak mi się wydaje – głęboka pokora i nieuprzedzona życzliwość tego niezwykłego człowieka. Ponadto odstąpiła się nam pewna cecha osobowa, którą Czesław Miłosz nazywał cnotą uważności. Tamtego wieczoru uważność objawiła się w słuchaniu muzyki.

Odkąd pamiętam, osoba ks. Tadeusza Stycznia kojarzyła mi się z muzyką. Było tak na długo, zanim spotkałem go osobiście. Może to z powodu używanych przez niego metafor, charakterystycznego stylu wypowiedzi, muzycznych aluzji... Jego teksty filozoficzne przecież posiadają także walory artystyczne.

Moje pierwsze bliższe spotkanie z księdzem Tadeuszem miało miejsce podczas okołowigilijnego wieczoru ze studentami polonistyki. Był grudzień, druga połowa lat dziewięćdziesiątych ubiegłego już wieku. Ksiądz Profesor wspominał spotkania z Janem Pawłem II, także te bardzo wczesne. Był to ciąg z rozmysłem dobranych anegdot, które łączyła intencja odsłonięcia osobowości Karola Wojtyły. Ksiądz Styczeń opowiadał w taki sposób, aby spod warstwy zdarzeń, niekiedy komicznych nieporozumień, wypowiedzi pozornie przypadkowych wydobyć świat wewnętrzny bohatera swej gawędy. I nie było w tym nic z nudnej i sztywnej hagiografii. Ksiądz Tadeusz, umiejętnie operując przemilczeniami, odpowiednio rozkładając akcenty, modulując strumień mowy, grając ciałem, tworzył naprawdę ciekawą narrację. Wydawało się przez moment, że improwizuje w prawdziwie muzycznym sensie: buduje w czasie rzeczywistym nową opowieść, wykorzystując zastany materiał.

Po nawiązaniu bliższej współpracy z „Ethosem”, odwiedzając gościnny dom salwatorianów przy ulicy Junoszy w Lublinie, miałem okazję do bliższych i swobodnych spotkań z księdzem Stycznem. Wtedy od mojego przyjaciela Jarosława Mereckiego usłyszałem o zbiorach płytowych księdza Tadeusza, o świetnym sprzęcie hi-fi, którego używał, i o jego miłości do muzyki. Parokrotnie byłem świadkiem interwencji telefonicznych księdza Tadeusza, który dawał do zrozumienia, iż słuchany przez nas jazz przeszkadza mu w pracy. (Ksiądz Profesor mieszkał nad Jarosławem i korzystał z wewnętrznego telefonu).

Dzisiaj przyznaję mu rację, gdyż go rozumiałem! Jego reakcję wywoływał szacunek do muzyki. Ksiądz Tadeusz był po prostu melomanem – czyli kimś, kto poświęca muzyce maksimum uwagi, nie redukując jej do roli tła dla innych działań. Styczeń wsłuchiwał się w dźwięki, tak jak wsłuchiwał się w sło-

wo, jak wsłuchiwał się w drugiego człowieka i jak go wysłuchiwał. Był m e l o m a n e m i n t e g r a l n y m.

Tylko raz dane mi było słuchać z nim wspólnie muzyki. Zdarzyło się to w okolicach Bożego Narodzenia, na pewno po Nowym Roku, na początku tego już wieku. Mój znajomy elektronik właśnie ukończył najnowszy model wzmacniacza, a ksiądz Tadeusz wyraził ochotę posłuchania muzyki na tym sprzęcie. Przyniósł ze sobą parę własnych płyt, które natychmiast mi podarował – prosząc zarazem o wykonanie kopii dla niego. Niejednokrotnie zresztą prosił współpracowników, biegłych w sztuce kopiowania płyt, o wykonywanie duplikatów. Nie szło mu o szokowanie otoczenia ani o okradanie kogokolwiek. Myślę, że kierowało nim pragnienie dzielenia się pięknem, a nawet troska o obdarowanie bliźniego muzyką, która była źródłem głębokich wzruszeń.

Przy powitaniu w naszym domu był jak zwykle ujmująco szarmancki. Wszelako na swój własny sposób: nieco przerysowując ustalone kanonem zachowania, brał je jakby w cudzysłów. Rzucił się do stóp mojej żony, aby złożyć jej hołd. Było to zabawne entré, momentalnie przełamujące pierwsze lody. Zasiadliśmy – i między nami była już tylko muzyka. Na pierwszy ogień poszedł Horowitz wykonujący Chopina. Później chór Stuligrosza z kołędami, wszak czas był świąteczny. Następnie zrobiliśmy karkołomny skok interwałowy i z głośników popłynął jazz. Od Keitha Jarretta, przez Erica Dolphy'ego po Henri Texiera. Ksiądz Tadeusz słuchał z uwagą, rzucał tylko krótkie, trafiające w sedno uwagi. Nie przekonał go *Köln Concert*¹ Jarretta, który uznał za banalny, natomiast zachwycił początek płyty tria Jarretta *Still Live*². Wciągnął go *God Bless the Child*³, znany standard, wykonywany solo na klawirze basowym przez Dolphy'ego, pozostał obojętny wobec Texiera, francuskiego wirtuoza kontrabasu. Uwaga skierowana na płynące dźwięki przechodziła w medytacyjne zasluchanie. Słuchał krytycznie, słuchał twórczo – a przecież wiadomo, że jazz nie był ulubioną muzyką Księdza Profesora.

Na koniec, a zrobiło się już dość późno, odważyłem się jeszcze na zaprezentowanie awangardowej kompozycji George'a Crumba *Black Angels*⁴. Spodziewałem się protestów, to przecież muzyka niekiedy trudna w słuchaniu z powodów zupełnie podstawowych: silne natężenie dźwięku, nieprzyjemne zgrzyty i dysonanse, wywoływane przez wzmocnione elektronicznie instrumentarium klasycznego kwartetu smyczkowego. Jednakowoż ksiądz Tadeusz słuchał w skupieniu, poddając się kolejnym falom dźwięków – pewnemu zdumieniu towarzyszyła estetyczna ciekawość. Na koniec wyraził podziw dla

¹ K. Jarrett, *The Köln Concert*, ECM 1064.

² Keith Jarrett Trio, *Still Live*, ECM 1360.

³ E. Dolphy, *Illinois Concert*, Blue Note 99826.

⁴ Kronos Quartet, *Black Angels* [Composed by George Crumb], Nonesuch 9 79242-2.

wykonawców, przede wszystkim podkreślał niezwykłą precyzję i dyscyplinę rytmiczną Kronos Quartet. Od tego czasu inaczej słucham Crumba.

Czego doświadczyliśmy tamtego wieczoru? Spontanicznej otwartości, niewywołanej przymusami wyuczonej kurtuazji, dla której podkładem była – tak mi się wydaje – głęboka pokora i nieuprzedzona życzliwość tego niezwykłego człowieka. Ponadto odsłoniła się nam pewna cecha osobowa, którą Czesław Miłosz nazywał cnotą uważności. Styczeń, o czym wiemy, mylił imiona i nazwiska – a był to zwiastun śmiertelnej choroby – ale nigdy jego roztargnienie nie dotyczyło o s ó b . Tamtego wieczoru uważność objawiła się w słuchaniu muzyki. Sama obserwacja postawy Księdza Profesora, jego lakoniczne, ale trafiające w sedno komentarze, wszystko to uczyło szacunku i wywoływało – a jakże – respekt przed smakiem znawcy.

Odwiedziny zakończyły się obdarowaniem nas egzemplarzami świeżo wydanej książki – *Modlitwa w Getsemani wciąż trwa*. Na egzemplarzu dla naszej rodziny ksiądz Tadeusz napisał między innymi: „Dziękując za przyjęcie w I c h D o m u”. Właściwie to my powinniśmy dziękować. Dziękujemy! Tam dokąd odszedłeś, w T y m D o m u, na pewno nie brakuje piękna, na którego różne przejawy byłeś otwarty i którego całym sobą uczyłeś doświadczać.